

Nie ma się czym chwalić

Z Tomaszem Blattem, jednym z ostatnich żyjących uciekinierów z niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze, rozmawiają Maciej Foks i Tomasz Sudol

W 1958 roku spotkał się Pan w Hamburgu z byłym esesmanem Kurtem Engelsem, w czasie wojny katem getta w Izbicy. Gdy stanął przed sądem, zeznawał Pan w jego procesie.

Wiedziałem, że Engels miał kawiarnię. Kiedy dostałem wezwanie do sądu, chciałem przed złożeniem zeznań zobaczyć, czy to ten sam człowiek. Nikt mi nie chciał dać adresu. Wreszcie przekazała mi go po cichu sekretarka w sądzie. Engels wcale się nie chował: kawiarnia miała szyld „Café Engels”. Zamawiając kawę, zapytałem kelnerkę, czy wie, gdzie jest pan Engels. Podeszła do mnie żona Engelsa. „To pan przyjechał może jako świadek? Czy to prawda, że Kurt zrobił to? Czy to prawda, że zrobił tamto?” – pytała. Potwierdziłem. „Mhm, dobrze” – odeszła. Przez dziesięć dni sędzia spisywał moje zeznania. „Jutro będzie tutaj osiem osób, musi pan go rozpoznać. Od tego wszystko zależy” – usłyszałem od sędziego. „Poznam bandytę, nawet gdyby zmienił się sto razy” – odpowiedziałem. Engelsa poznałem po złotym zębie. I od nowa, przez jakieś dziesięć dni, musiałem zeznawać. Mniej więcej piątego dnia sekretarka zapytała, czy może wpuścić żonę Engelsa. Zgodziłem się. Pamiętam, jak kobieta spojrzała na męża, rzuciła mu w twarz obrączkę i wyszła. Wyjechałem, w domu czekał na mnie telegram, że Kurt Engels popełnił samobójstwo.

Engels był wyjątkowo zniechęconym funkcjonariuszem gestapo. Do Izbicy przyjechał w 1941 roku...

... i z miejsca dał o sobie znać. Zanim ruszył Żydów, wziął się za polską inteligencję. Aresztowano właściciela piwiarni, który niby powiesił się w więzieniu, ale prawdopodobnie wykończył go Engels. Engels wyjeżdżał gdzieś ciężarówką i przywiózł Polaków z Ostrzyc i Mchów. Ci więźniowie trafiali na Majdanek. Skąd to wiem? Do obozu na Majdanek trafiła narzeczona szofera Engelsa, Heńka Królikowskiego. Wymógł on na Engelsem, by ją zwolnili. Nazwisko zbrodniarza stało się głośne w Izbicy i okolicach. Od rana wariował na ulicy. Kiedy widział kogoś z daleka, czy to Żyd, czy Polak – strzelał.

Parę lat temu ponownie przyjechał Pan do Niemiec na proces innego zbrodniarza wojennego – Iwana Demianiuka.

Zadeklarowałem, że mogę opowiedzieć o miejscu pracy jednostki, w której służył, i tym, co słyszałem – ale jego nie pamiętam. Kto wtedy znał nazwiska Ukraińców? Ledwo kojarzyli-

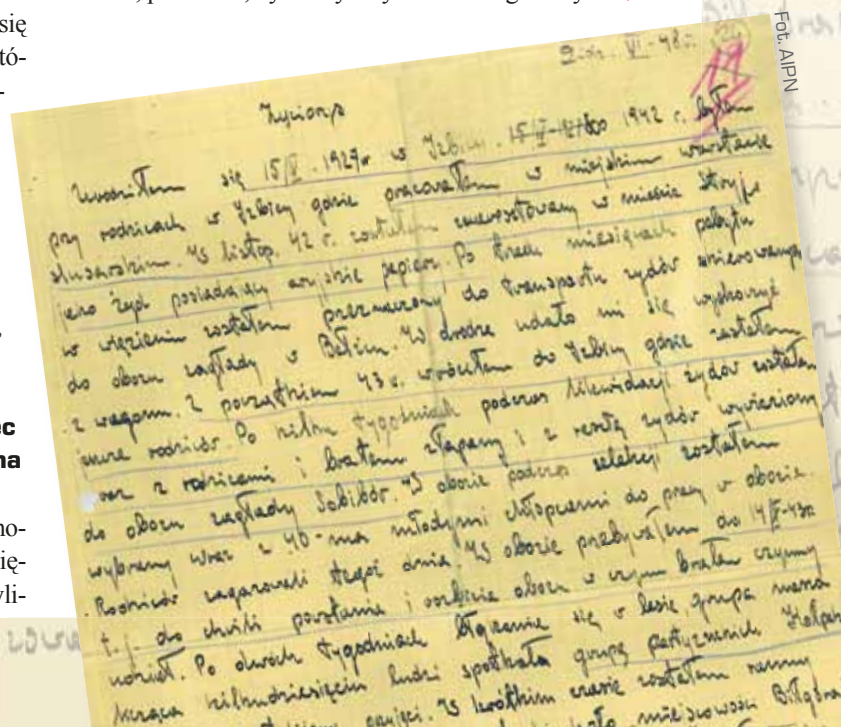


Fot. Maciej Foks

Tomasz Blatt (ur. 1927) dorastał w rodzinie żydowskiej w Izbicy na Lubelszczyźnie. W czasie niemieckiej okupacji pracował jako ślusarz, posługując się „aryjskimi” dokumentami na nazwisko Bolesław Stankiewicz. Trafił do obozu zagłady w Sobiborze, skąd uciekł w październiku 1943 roku – w trakcie powstania więźniów, w którym brał udział.

Przeżył wojnę jako jedyny z najbliższej rodziny. Wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Służył krótko w ludowym Wojsku Polskim, był uczestnikiem kursu w Oficerskiej Szkole Politycznej w Łodzi. Od lata 1948 roku pracował jako młodszy referent w placówce puckiej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wejherowie. Jesienią 1949 roku został dyscyplinarnie zwolniony ze służby. W 1957 roku wyjechał do Izraela, a rok później – do USA. Uzyskał obywatelstwo amerykańskie, prowadził salon kosmetyczny w Kalifornii. Wydał książki tłumaczone na kilka języków: *Z popiołów Sobiboru*, *Sobibór – zapomniane powstanie*. Jego wspomnienia wykorzystano przy produkcji głośnego filmu *Ucieczka z Sobiboru* (1987). W 2013 roku został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP.

śmy nazwiska Niemców. Z Ukraińcami właściwie nie mieliśmy kontaktu. Dodałem, że w zasadzie każdy, kto pracował w tej jednostce, jest zbrodniarzem – oni pilnowali więźniów, by nie uciekli, pilnowali, by ofiary szły do komór gazowych. ➤



Fot. ALPN



Fot. Maciej Fokas

► Uroczystości 70. rocznicy powstania w Sobiborze – Tomasz Blatt (pośrodku) z Filipem Białowiczem (z lewej) i Julesem Schelvisem – holenderskim Żydem przeniesionym z Sobiboru do Dorohucz i Auschwitz

O mordowaniu ludzi gazem dowiedział się Pan po przybyciu do obozu zagłady czy wcześniej?

Już w 1940 roku krążyły pogłoski o tym, że Niemcy gazują. W naszym domu w Izbicy zakwaterowano uchodźców z Koła. Kierownik stołówki dostał list od syna; mówił, że gazują ludzi w Chełmnie. Moi rodzice nie uwierzyli, śmiali się z tego. Później już wiedzieliśmy. W połowie roku 1942 wszyscy wiedzieli, że pociąg przyjeżdża, wagony są otwarte, jutro lub dziś jeszcze będzie łapanka. W październiku 1942 roku chciałem uciec na Węgry. Miałem wyrobione polskie papiery, tzw. aryjskie. Jechałem razem z panem o nazwisku Gajosz. Dojechaliśmy do Bełżca, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy. Zauważyłem, że ludzie zamykają okna, palą papierosy. Co jest? „To Bełżec, to Bełżec” – usłyszałem. Przez okno widziałem płomień, jak pożar. Nie wiedziałem, co się pali, bo płoty były zamaskowane młodą jedliną. Papierosy palono po to, żeby nie czuć smrodu ciała.

Jak Pan trafił do obozu w Sobiborze?

28 kwietnia 1943 roku o czwartej rano w Izbicy obudził nas wystrzał z karabinu. Wskoczyłem z łóżka, spojrzałem przez okno na strychu, cały budynek był otoczony. Wszystkich złapali, zabrali na rynek ok. 14.00. Musieliśmy trzymać ręce podniesione do góry. Zauważyłem dwie kryte plandeką ciężarówkę, przed nimi stał osobowy samochód wojskowy. Zawieziono nas do Sobiboru.

Obóz składał się z czterech działów, tzw. obozów. W pierwszym była wyłącznie siła robocza. Tam mieszkaliśmy, spali-

śmy i jedliśmy. W obozie drugim ludzie się rozbierali, sortowano rzeczy, były tam magazyny i piekarnia. Nasza praca sięgała aż do obozu trzeciego, przy którym było lądowisko. W zeznaniach tych, którzy uciekli, nie widzę, by o nim wspomnieli. Też się dziwiłem, że jest tu taki obiekt. Naskwicował je dopiero aresztowany Kurt Bolender, który pracował jako esesman w obozie trzecim. Samolotem raz w miesiącu zabierano walizkę kosztowności. Praca fizyczna w Sobiborze była lepsza niż w obozach koncentracyjnych. Sortowanie odzieży po zabitych nie wymaga tyle siły, z tym że to był nasz koniec. W obozie koncentracyjnym, jak Auschwitz czy Dachau, była możliwość przeniesienia do fabryki. Jeżeli byłeś młody i silny, miałeś szansę przeżyć. I ok. 30 tys. osób przeżyło, z tego co wiem. Obóz śmierci w Sobiborze oznaczał koniec. Nawet gdyby Niemcy skapitulowali, z pewnością by nas wykończyli.

Czy sortowanie odzieży to jedyna praca, którą Pan wykonywał?

Pracowałem też w *Waldkommando*, poza drutami, wychodziliśmy do lasu; następnie – w dwudziestoosobowej grupie rozbierającej pożydowskie domy we Włodawie. W końcu wylądowałem jako *Feuermann*. Moim zadaniem było palenie dokumentów po zamordowanych. Zostawiałem rozpalony piec na noc. Rano czyściłem ruszty. Znajdowałem złote obrączki, dwudziestodolarówki. Pracowałem tam do ucieczki.



Fot. Maciej Fokas

Kogo Pan zapamiętał z załogi obozowej?

Pamiętam nazwisko Ukrainka, Klatta, mówiono, że był dobry, że nie bił. Podczas powstania był jednym z pierwszych, których zabito. Do obozu w Sobiborze było przypisanych ok. 30–35 Niemców. W mojej książce *Z popiołów Sobiboru* jest ich więcej, dużo więcej, korzystałem z listy zeznań

różnych Niemców. Wziąłem pod uwagę tych, którzy przyszli na dzień lub dwa. Było dwóch braci Wolfów, jednego podczas ucieczki zwałem do mojego miejsca pracy i tam został zabity. Bolender po latach popełnił samobójstwo w więzieniu. Karl Frenzel był komendantem obozu pierwszego. Najgorszy był zastępca komendanta Gustav Wagner. Kiedyś podczas palenia dokumentów znalazłem encyklopedię niemiecką, a w niej zdjęcie pasa cnoty. Zacząłem czytać. Mój pomocnik, którego nazywałem „ślepy Karolkiem”, miał stać przy drzwiach i patrzeć, czy nie nadchodzi Niemiec. Niczego nie zauważył, za to ja spostrzegłem przesuwający się na zewnątrz cień. Wrzuciłem książkę do pieca. Wpadł Wagner. *Hast du geschlafen?* – zapytał. Zorientowałem się, że właściwie nic nie widział. „Nie” – odpowiedziałem. „Spałeś?” – kontynuował Wagner. Zaprzeczyłem ponownie. Wiedziałem, że karą będzie kula w łeb. Zaczął mnie

gonić wokół pieca, który stał pośrodku, bić mnie pogrzebaczem. Kazał mi wyjść na zewnątrz. Stała tam beczka wody. Nie musiał niczego mówić. Zdjąłem spodnie i położyłem się na niej. Musiałem liczyć uderzenia. Kiedy doliczyłem do 25, pozwolił mi wstać i odejść.

W 1983 roku przeprowadził Pan wywiad z Karlem Frenzlem. Nie czuje Pan wyrzutów sumienia, że się z nim spotkał po wyjściu z obozu?

W 1983 roku byłem na jego procesie w RFN. Chciałem mu zadać kilka pytań. Poprosiłem o to przyjaciela, Güntera. Zabroniłem, by dawał Frenzlowi pieniądze. Poszedł. Pięć minut później zadzwonił telefon. „Tom, on chce z tobą porozmawiać” – powiedział Günter. Nie chciałem wierzyć. Myślę sobie: „Co tu robić? Jeżeli pójdę, koledzy mogą wytykać mnie palcem: »Jak mogłeś! Bo wybrał cię do pracy? Nie zrobił tego, żebyś żył, tylko żebyś mu buty czyścił. Zabiłby cię jak każdego innego, nawet by nie pamiętał, co zrobił«” – takie mogliby mieć do mnie pretensje. W końcu pomyślałem: „Niech mnie wytyka palcem, kto chce. Umrę, ale coś zostanie. To będzie relacja uczestnika historii, a nie że jeden pan drugiemu panu powie-dział”. Umówiłem się z nim w hotelowym lobby. Siedział przy butelce piwa. Kiedy mnie zobaczył, z miejsca wstał i trzasnął butami. Chciał mi nawet, zdaje się, rękę podać, oczywiście nie podałem. Zaczęliśmy rozmawiać. Niektórzy mnie pytają, czy się bałem. Nie, nie bałem się, ale dużo zdrowia mnie to kosztowało. Nie żałuję, że to zrobiłem.

Frenzel w rozmowie z Panem przyznał się do udziału w zabiciu wielu osób. Jak Pan na to zareagował?

Musiałem wyłączyć wszelkie uczucia, pisać jako dziennikarz. Z Frenzlem rozmawiałem szczegółowo o planie obozu (konsultowałem go także z esesmanem Erichem Bauerem).

Z żoną Frenzla spotkała się Pana żona. Co usłyszała?

Żona Frenzla powiedziała, że mąż nie lubi, kiedy kanarek, którego mają w domu, jest zamknięty w klatce. Według niej mąż chciałby przeprosić za swoje zbrodnie, ale wie, że nie może tego zrobić, że nikt mu nie przebaczy.

Był Pan świadkiem zbrodni popełnionych przez Frenzla?

Leona Blatta – nie był moim krewnym – znaleziono w lesie po ucieczce *Waldkommando*. Pamiętam, że Frenzel kazał, by



Fot. Maciej Foks

► Tomasz Blatt i Jules Schelvis

więzień zabił go pejcem. Widziałem, jak konał. Najgorszym typem, jaki można sobie wyobrazić, był Wagner. Gdyby był obecny w czasie powstania, nie udałoby się, był za inteligentny. Robotnicy musieli zbierać do koca buty po pomordowanych i przenosić w inne miejsce. Wtedy się szmuglowało. Przy sortowaniu znajdowano konserwy, rzucano je między buty. Wagner kazał więźniowi rozłożyć koc, znalazł pudełko. Kazał mu odejść jakieś dziesięć kroków i wejść do dołu. Wyrzucił cały magazynek z parabellum. Dziwiłem się, jak długo człowiek może ustać. Myślę, że więzień stał tak długo, by Niemcy go dobili, inaczej wrzuciliby go półżywego do ognia.

Kiedy usłyszał Pan po raz pierwszy, że jest planowana ucieczka?

Zawsze się mówiło o ucieczce, ale nic konkretnego. Gdyby nie rosyjski Żyd Sasza Peczerski, nie siedziałbym przy tym stole. Dowiedziałem się tydzień przed.

Najpierw trafiłem do bramy. Świsł kul, padają koledzy. Zawróciłem do obozu. Miałem duże szczęście. Potem znalazłem się przy furcie między drutami, to był korytarz, gdzie chodzili wartownicy. Miałem już dwa druciane zasieki za ►



Z gmachu Urzędu B. P. nie wynosić.
Przed wypełnieniem przeczytać ankietę od początku do końca.
Odpowiedzi muszą być prawdziwe i dokładne.
Nie wolno zostawiać bez odpowiedzi żadnego pytania.

ANKIETA SPECJALNA

Pytania	Odpowiedzi
1. Nazwisko i imię oraz imiona rodziców (kobiety zamężne podają także nazwisko panieńskie).	a) prawdziwe Horse Blatt z Żona b) w/g dokumentów (pełne wszystkie) Stankiewicz Bolesław J. Żona
2. Pseudonim (Podać kiedykolwiek jakimś w organizacji)	
3. Płeć	
4. Data urodzenia	
5. Miejsce (Podać powiat)	
6. Narodowość	
7. Wykształcenie	
8. Obywatelstwo (Jeżeli obywatelstwo polskie)	
9. Wykształcenie (Podać klasę, otrzymaną i g.)	

sobą. Przedemną jedną drutę, miny i niby wolność. Miałem przejść przez dziurę w płocie. Ludzie wdrapywali się na ogrodzenie z drutów kolczastych, jak po drabinie. W pewnym momencie, kiedy byłem już w połowie poza płotem, ogrodzenie zważyło się pod ciężarem ludzi, przyciskając mnie. Myślałem, że to koniec. Byłem zdrowy, niepostrzelony, a znalazłem się w matni drutów kolczastych. Kiedy większość ludzi przebiegła nade mną, wyslizgnąłem się, zostawiając za sobą płaszcz. Biegłem, dwa razy upadłem. Myślałem, że jestem ranny, ale nie byłem. Do tej pory się zastanawiam, za co prezydent RP przyznał mi medal. Za powstanie? Szybko uciekałem, jak tylko mogłem, za to się medali nie daje.

Dotarłem do lasu. Biegłem, aż Sasza zebrał nas razem. W pierwszym rzucie było nas ponad pięćdziesięcioro. Większość podążała za nim, ja również. Potem doszła druga grupa, dwudziestoosobowa. Sasza wziął wszystkich z bronią, odebrał się od naszej grupy pod pretekstem, że idzie dowiedzieć się, gdzie jesteśmy, i kupić jedzenie. Obiecał, że wróci, ale nie wrócił. Po wojnie byłem u niego w domu, w Rostowie. Mówił, że uciekł z Sobiboru i poszedł do wojska. Nikt z nas nie będzie go oskarżał, że zrobił coś złego.

Przecież zostawił Was prawie bez broni, bez przywództwa, czekaliście na niego. Nie sądzi Pan, że Was zdradził?

Zostawił nam jeden karabin. W trakcie spotkania w Rostowie powiedziałem mu, że mógł stworzyć oddział partyzancki. Nie

► Rekomendacja Tomasza Blatta do służby w bezpieczeństwie

M.P. 24/VI. 1948

ZASWIAДОЧЕНИЕ.

Министерством засвидетельствовано, что Об. Станкевича Болевлава вол. Blatt Ханс Тов. знаменитый в обзоре пребывания в лагере заповедия Собибора н/б. В обзоре поведения себя без зареза. Был активный участник в акции повстанцев в 1943 г., которая umożliвила всем участникам уцелеть до леса. Является убежденным демократическим, заслуживает на получение работы в Органах Безопасности.

St. Ofic. Informacji
S - Szefka K.B.S.
1-10-1948 1 s 1 por.

dalibyśmy się złapać drugi raz. Odpowiedział, że jako żołnierz podlegał innej odpowiedzialności karnej. „Gdybym powiedział prawdę, że odchodzimy, toby nas pozostali uciekinierzy nie puścili. Wszyscy byśmy zginęli” – dodał. Nie była to jednoznaczna odpowiedź, ale go usprawiedliwiam. Bo widziałem, co się działo. Czekaliśmy całą noc. Zbliżał się ranek, a oni nie wracali. Zaczęły się tworzyć grupki według koleżeństwa, pochodzenia z jednego miasta. I każdy uciekał. Ja też wziąłem do siebie dwóch kolegów. W jaki sposób się uratowałem? Los, szczęście, instynkt, przypadek.

Po ucieczce pomogło Panu wielu Polaków.

Bez ich pomocy bym nie przeżył. Byli Polacy, którzy dawali mi jeść codziennie. Jedliśmy z jednej miski, ziemniaki okraszone, nieskoszerne jedzenie. Spotkałem dusze dobre i złe. Pamiętam biedną chałupkę na wzgórzu, w której była młoda kobieta. Zapytałem, czy może nam sprzedać jedzenie. Dała i nie chciała zapłaty. „Pan Jezus powiedział, żeby głodnych nakarmić, a spragnionych napoić” – powiedziała. Za to, co chcieliśmy jej dać, mogła sobie dużo lepszą chałupkę wybudować. Nie chciała.

Jak Pan zapamiętał wejście Sowietów?

Zobaczyłem jeźdźca w czarnej pelerynie zmierzającego w moim kierunku. Potem zauważyłem umundurowanego człowieka na rowerze. Kiedy przejeżdżał, zobaczyłem czerwoną gwiazdę. *Germańców niet?* – zapytał. „Nie ma” – odpowiedziałem. Odwrócił się i pojechał z powrotem. I to było całe wyzwolenie. „Psiakrew – pomyślałem – oto godzina, o której sądziłem, że będę wyzwolicielem całował. A to odbyło się tak po prostu”. I wtedy uświadomiłem sobie, że jestem sam. Poszedłem do Izbicy. Doszedłem do miasteczka, w którym znałem każdy kamień, i nagle poczułem się obcy. Nie mogłem nawet wejść do swojego mieszkania.

Pańska znana fotografia widnieje w aktach funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa. Zgłosił się Pan do pracy w UB?

Nie można powiedzieć, że się zgłosiłem, ale faktycznie tam pracowałem. Nie znałem się wtedy na polityce. Wzięli mnie na spytki, że mogę zostać skazany za rozbój, chyba że będę współpracował. Myślałem, że ta praca ułatwi mi znalezienie Bojarskiego.

Kto to był Bojarski?

Po mojej ucieczce z obozu ukrywał mnie i dwóch kolegów. Kiedy uznał, że to dla niego niebezpieczne, postanowił nas zabić. Mnie się udało uciec, ale do jednego kolegi strzelił skutecznie.

Czym się Pan zajmował?

Co tydzień kierownik dawał mi stertę papierów, zezwolenia na zabawy. Miałem je podpisać. To było w roku 1948. Podałem, że chcę się uczyć. Wysłali mnie do Gdańska.

W 1949 roku wyrzucano mnie z UB. Powodem była niesubordynacja.

W Pana biografii raczej próżno szukać wątku pracy w UB...

Po pierwsze, nie ma się czym chwalić. Jest jeszcze inna sprawa. Miałem przyjaciela, Polaka, nie pamiętam, jak się nazywał. Był złodziejem. Pewnego dnia ukradł mi legitymację, dowód osobisty i zniknął. Podejrzewam, że gdzieś nabroił. Czasami myślę mnie z nim. Potem słyszałem o UB, że mordowało, że katowało ludzi.

Nie wiedział Pan o tym, kiedy tam pracował?

Nie. O biciu nie wiedziałem.

Przyjeżdżał Pan do PRL w latach sześćdziesiątych. Czy zdawał Pan sobie sprawę z tego, że obserwowała Pana Służba Bezpieczeństwa?

Chodzili za mną, nawet zdjęcia im robiłem. Zanim obserwujący ruszył migawką, zrobiłem mu dziesięć zdjęć. Nie byłem związany z żadną służbą. Pojechałem także do Gdańska. Kiedy trzymałem wysoko aparat, robiąc zdjęcia w okolicach kościoła, do którego chodził Lech Wałęsa, zatrzymała mnie milicja. Zaprzeczyłem, że fotografowałem. Nie wiedzieli, co ze mną zrobić, bo miałem zaproszenie do Polski i nie byłem szpiegiem. Przyjeżdżałem do Polski kilka razy, bo miałem już wtedy pieniądze, przedtem byłem biedny. Kiedy mnie zwolnili z bezpieczeństwa, przeżywałem ciężki okres, głodowałem nawet do znalezienia następnej pracy.

Pana wspomnienia wykorzystano przy produkcji filmu *Ucieczka z Sobiboru* (1987).

Powiedziałem, że muszę być przy kręceniu. Na planie zobaczyłem, jak z pociągu wysiada zwarta grupa jeńców. Maszerują w wojskowych pasach. Powiedziałem reżyserowi, że jeńcy nie noszą wojskowych pasów i trzeba to poprawić. „Nie możemy – usłyszałem – bo to będzie nas kosztowało 30 tys. dolarów”. Druga rzecz: aktor grający przywódcę powstania miał jasne włosy. Sasza Peczerski miał ciemne.

W filmie jest scena, w której chłopiec, więzień, idzie *Himmelstraße* i wchodzi do obozu trzeciego, w którym pod pozorem dezynsekcji gazowano ludzi. Następnie wraca i opowiada, co widział. To dość nieprawdopodobne...



Fot. AIPN

► Podczas pobytów w Polsce w latach sześćdziesiątych Tomasz Blatt był obserwowany przez bezpiekę

Wymyślone. Tak było, tylko że nikt tego nie widział. Ludzie, będąc w komorze gazowej, nie wiedzieli, że zginą. Kiedy ścinałem włosy kobietom, zanim poszły do komory gazowej, prosiły, żeby nie za krótko – osoby z transportów z zachodu nie wiedziały. Polscy Żydzi zdawali sobie sprawę z tego, że za chwilę zostaną zagazowani, i mówili inaczej. Pytali, dlaczego tutaj pracujemy. Mówili, że i na nas przyjdzie czas. Nazywali nas fryzjerami.

Filip Białowicz, inny uciekinier z Sobiboru, twierdzi, że znaczący udział w buncie miał Leon Feldhendler. Jak Pan ocenia jego rolę?

Był wtajemniczony w powstanie, ale nic szczególnego nie zrobił. Prawdziwym dowódcą był Sasza Peczerski. Nie chciałem, by wyglądało na to, że tylko Żydzi rosyjscy wywołali powstanie. Chciałem w filmie uwidocznić udział polskich Żydów

i tak w scenariuszu doczepiłem Feldhendlera. On walczył, ale w czasie powstania nie odegrał większej roli. Wiem to na pewno, bo widziałem. Miał nóż. Może spotkał jakiegoś Niemca, którego zabił. Prócz trzech albo czterech ludzi w Sobiborze nikt go nie znał. Filip Białowicz opisuje, że podczas ucieczki, dwóch więźniów wskoczyło na stół i wygłosiło przemowę. Był tylko jeden: Peczerski. Nie mówię, że Białowicz kłamie, ale nie ma już pamięci. W rzeczywistości Feldhendler nie był znaną osobistością. ■



Fot. AIPN